Nr. 2. SANOK, dnia 20. stycznia 1895 r. Rok I.

Gazeta Sanocka

Prenumerata wynosi:
półrocznie . . 1 zlr. 50 ct.,
kwartalnie . . — 75 ct.,
(wraz z dostawą do domu — lub z przesyłką pocztową).
Numer pojedynczy 15 ct.
Listy należy opłacać.

Dwutygodnik polityczny, ekonomiczny, społeczny i literacki ziemi Sanockiej.
Wychodzi co drugą niedzielę o godz. 8. rano.
Bióro Redakcyi: ul. Kościuszki l. 96. I. p. [od g. 12 — 1. w poł.]
Administracya znajduje się w księgarni Karola Pollaka, która przyjmuje także prenumeratę i ogłoszenia.

Ceny ogłoszeń:
za wiersz 1-szpaltowy — lub jego miejsce — drobnym drukiem (petitem) 4 ct.; w rubryce „Nadesłane" 10 ct. od wiersza.
Rękopismów się nie zwraca.
Reklamacye nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej.

Od Administracyi:

Numer niniejszy posyłamy tym, którzy bądź prenumeratę uiścili, bądźto przesyłki „Gazety" zażądali — oraz i tym, którzy nam Nru 1. z d. 6. b. m. nie zwrócili.

Prosimy tedy tych ostatnich ponownie i usilnie albo o zwrot niniejszego Nru do dni trzech, albo o uiszczenie prenumeraty — i liczymy na to, że dotyczący P. T. odbiorcy, nie mając zamiaru narażać dłużej naszego wydawnictwa na straty — zechcą naszą prośbę uwzględnić.—

Przegląd polityczny.

FRANCYA. Proces w sprawie karnej kapitana artyleryi Alfonsa Dreyfussa, oskarżonego o zbrodnię zdrady stanu, zakończył się zasądzeniem tegoż na dożywotnią deportacyą i degradacyą.

Ponieważ degradacya odbywa się wedle ustaw francuskich w dość oryginalny sposób, podajemy czytelnikom przebieg takowej.

O świcie w sobotę dnia 5 stycznia b. r. zjawił się kapitan, by oznajmić Dreyfussowi, że godzina degradacyi się zbliża. Dreyfuss podniósł się z posłania i wyrzekł następujące słowa: „Kapitanie! jesteś narzędziem krzyczącej niesprawiedliwości!" Następnie ubrał się w galowy mundur wojskowy i odwieziono go w wozie więziennym pod silną eskortą na miejsce egzekucyi, którem był dziedziniec wojskowej szkoły technicznej w Paryżu. Tutaj zamknięto go pod silną strażą w pokoju i zluźniono na mundurze oznaki wojskowe, które później miały być zdarte oraz przepiłowano pałasz, który później miał być na dwie części przełamanym. Wśród odgłosu trąbek i bębnów zjawiły się oddziały całego garnizonu paryskiego i utworzyły w dziedzińcu szkolnym czworobok pod komendą jenerała Darrasa.

Zakomenderowano: „baczność"! i wyprowadzono skazańca z wnętrza gmachu pod eskortą 4 żołnierzy. Następnie przyprowadzono go w środek czworoboku tuż przed jenerała Darrasa. Na znak jenerała odczytano wyrok, poczem Darras wygłosił przepisaną formułkę degradacyi „Alfredzie Dreyfuss nie jesteś godzien nosić broni! w imieniu ludu francuskiego degradujemy ciebie." Po tej ceremonii wystąpił podoficer z szeregu, by Dreyfussowi pozdzierać guziki i oznaki wojskowe. W tej chwili zawołał Dreyfuss: „przysięgam na głowę mojej żony i dzieci, że jestem niewinnym! niech żyje Francya!" Mimo tego uroczystego zapewnienia zaczął podoficer zdzierać oznaki, wyciągnął Dreyfussowi szablę z pochwy i przełamał ją w miejscu przedtem przepiłowanem, poczem rzucił mu ją wraz z odznakami pod nogi.

Wreszcie nastąpiła ostatnia formalność strasznej kary. Skazaniec musiał w mundurze przez zdarcie odznak nie do poznania zmienionym przejść cały front wojska. Zbliżywszy się do ustawionych na miejscu egzekucyi dziennikarzy rzekł do nich: „Wy co przemawiacie z wysokiej trybuny do całego narodu francuzkiego, oświadczcie mu, że jestem niewinnym. — Niech żyje Francya!"

Po ukończeniu całej ceremonii odprowadzono go do więzienia Santé, zkąd deportowanym będzie nie do Nowej Kaledonii, gdzie zasadzają zasądzonych za zbrodnie polityczne, lecz na wyspy zbawienia, które są pewniejszem schroniskiem dla przestępców, bo przeznaczone są do internowania zwykłych zbrodniarzy i anarchistów.

Przy wyborach na prezydenta izby deputowanych we Francyi wyszedł zwycięsko z urny dotychczasowy prezydent Izby Brisson mimo zaciętej walki stronnictwa rządowego, dla którego Brisson jako radykał i jako polityczny przeciwnik Casimir-Periera, jest w wielkim stopniu persona ingrata. Partya radykalna tryumfuje z tego zwycięstwa i rokuje szybki upadek gabinetu Dupuyego. Prędzej jednak, jak się ta partya radykalna spodziewała, runęło ministerstwo Dupuyego. Gdy bowiem wniosek, aby Izba uznała zasadę rozdziału władzy sądowej od administracyjnej, upadł 266 głosami przeciw 250, wydalili się wszyscy ministrowie ostentacyjnie z Izby i podali się do dymisyi, która też dnia 15 b. m. przez Casimir-Periera przyjętą została. Tak więc obecnie po krótkiej ciszy politycznej we Francyi, wchodzi na porządek dzienny przesilenie gabinetowe, którego koniec na razie jest niepewnym.

Jeśli możemy wierzyć pogłoskom dziennikarskim, to następcą Dupuyego będzie Leon Bourgeois.

W ostatniej chwili dowiadujemy się że Casimir-Perier złożył prezydenturę.

WĘGRY. Podczas gdy we Francyi przesilenie gabinetowe się rozpoczęło, ukończone zostało takowe w Węgrzech wielkiem zwycięstwem partyi liberalnej albowiem misya utworzenia gabinetu udzielona banowi Kroacyi hr. Khuen Hederwaryemu spełzła na niczem.

Chociaż bowiem i hr. Khuen Hederwary licząc się z potęgą partyi liberalnej i jej prądami chciał w pierwszej linii na niej się oprzeć i ku jej zadowoleniu złożyć ministerstwo, to jednak zastrzegł sobie pewne pre-

---

DWIE MODLITWY

przez

Władysława Błyskala.

(Dokończenie)

Modlitwa szczera i głęboka szła — ku niebu — a wicher styczniowy wył przeraźliwie za ścianami magnackiej sypialni, rzucał mroźnem powietrzem i zawieją śnieżną, jakby chciał przełamać strzelisty lot modlitwy, zgruchotać go na urągowisko i rozpacz złej, lecz piekielnie cierpiącej kobiety.

* * *

W tej samej chwili, ten sam mroźny wicher, co grał złośliwie na wspaniałych szybach pierwszego piętra, dudnił złowrogo po zakratowanem oknie podziemnej izby w suterynach. Ta izba była także ludzkiem schroniskiem. I tu żyli ludzie, stworzeni na obraz i podobieństwo boskie. A przecież... podobniejsza ta izba do nory dzikiego zwierza, niż do salonów pierwszego piętra. Ściany oblane potem wilgoci, zdają się płakać gorzko nad losem istot, co całe swoje życie z nimi nierozerwalnie złączyły. Małe podłużne a niskie, kurzem ulicznym zabrudzone okienko opiera się na zewnątrz na samym chodniku, na wewnątrz wisi tuż pod powałą. Pozbawione światła i blasku, ponure jak zbrodnia, smętne jak oko człowieka, co w złamanej duszy niczego się od swiata nie spodziewa, niczego nie pożąda, bo nie ma nadziei spełnienia — niczego się nie boi, bo wszystko złe przeszedł. Ciężka ołowiana aura izby, przesycona mokrymi wyziewami i zgnilizną podziemnego powietrza i niestosunkową liczbą mieszkańców, wygląda raczej na przedsionek dantejskiego piekła, niż na mieszkanie czujących i myślących ludzi. Wszystko tu tchnie śmiercią! — a jedna, jedyna tylko iskra życia... to dogmat wielki, nieskończony; że życie to nie trwa wiecznie, ale jest jeno podróżą do wiecznego, szczęśliwego życia za grobem.

W czterech kątach izby rozrzucone łachmany. Na łachmanach, brudnych jak dusza despotycznych służalców, starganych jak serca północnych męczenników, dzieci i wyrostki obojej płci śpią snem szczęśliwych, zbratane i skojarzone wspólnością wstrętnej, czarnej nędzy. Przy jednej ścianie sprzęt naśladujący bezczelnie kształty łóżka. To sypialnia najprzedniejsza dla królowej matki domu, co wszystkich na spoczynek wyprawiła — a sama znużona do upadłego, na jednej ręce trzyma niemowlę u piersi, drugą zastawia przed synem mizerną strawę, wodziankę, złożoną z ciepłej wody i wdrobionego w nią suchego chleba. Ten syn, to student kilkunastoletni. W tej chwili przyszedł z lekcyi, której udziela słabszemu od siebie paniczowi — posila się na to, by dłużej mógł cierpieć. Senny i znużony, przy łojowej świecze siadł smutno nad książką, by i siebie przygotować do szkoły. Nauka nie idzie — młody, wycieńczony organizm rwie się gwałtem do spoczynku, suchy kaszel zrywa mu pierś nierozwiniętą, a chwilami krew czystą płucami wyrzuci.

Wszyscy już śpią i matka także na spoczynku. Ale powieka matki nie zajdzie na źrenicę, ona ostatniem sennem spojrzeniem odprowadzi syna do legowiska. Syn usnął nad książką — matka jeszcze raz wstaje, układa ukochane dziecko, jak może najlepiej. I zanim sama zamieni straszną rzeczywistość na senne marzenia barwne i świetlane, jak salony pierwszego piętra, nadsłuchuje przy słabych piersiach dziecka, serce krwią jej zachodzi, o niczem nie wie, o niczem nie myśli, jedna gwałtowna modlitwa wypełnia jej całą istotę, z całem poczuciem miłości tarza się w prochu przed zażółkłym obrazem Przenajświętszej Panny i woła: „Matko! Matko Tyś miała serce dla Twego Bożego Syna, Ty memu dziecku umrzeć nie pozwolisz!"

I ten sam wicher, co tłumił westchnienia z bogatej komnaty, z puchów edredońskich, miotał się dziko nad suterynami, chichotał się po szatańsku do modlitwy wyrobnicy, co szła z pod grubej żebraczej odzieży.

rogatywy, a mianowicie fuzyą wszystkich stronnictw opartych na ugodzie z roku 1867, którą w razie potrzeby chciał do skutku doprowadzić.

Na ten postulat bana Kroacyi nie zgodziła się partya liberalna, a ban widząc, że utworzenie gabinetu po za partyą liberalną jest niemożliwem, oświadczył koronie, że gabinetu złożyć nie jest w stanie.

Po tej nieudalej próbie zwróciła się korona do bar. Dezyderyusza Bauffy'ego, któremu też w bardzo krótkim czasie udało się należycie wywiązać z poruczonego mu zadania i zestawić gabinet, w którym sam objął naczelnictwo. Teke spraw wewnętrznych poruczył Perczetowi, oświaty Mosicowi, sprawiedliwości Erdelyemu, skarbu Lukaczowi, zaś dotychczasowy minister honwedów Fejervary pozostał przy swojej dawniejszej tece a Josypovics został ministrem dla Kroacyi.

Przez to ministerstwo sytuacya w Węgrzech nie dozna żadnej zmiany, albowiem bar. Bauffy, jako gorący zwolennik Wekerlego, pójdzie w ślady swego poprzednika i polityki jego w niczem nie zmieni, zwłaszcza, że korona mu przyrzekła usilne poparcie w przeprowadzeniu pozostałych 2 ustaw kościelno-politycznych i udzieliła mu upoważnienie do rozwiązania w razie potrzeby sejmu.

SERBIA. W procesie Czebinacza o zdradę kraju zapadł dnia 12 b. m. wyrok, na podstawie którego zasądzeni zostali a to: Czebinacz na dwa lata, zaś współobwinieni: Tauszanowicz, Stanojewicz, Gidkowicz, Tajsicz, Rucicz, Dr. Dinicz i Zajowicz po trzy lata więzienia, zaś Nenadowicz i Nowakowicz zostali w zupełności uwolnieni.

Ten dość łagodny wyrok motywowali sędziowie tą okolicznością, że nie nabrali zupełnego przekonania o winie podsądnych, bo rozprawa zupełnego dowodu rzekomo im nie dostarczyła.

Nam jednak się zdaje, że rozprawa nie wykazała w niczem winy oskarżonych, a sędziowie chcieli tylko salwować interes i honor rządu serbskiego, który bądź co bądź procesem Czebinacza wielce się skompromitował i skazującym wyrokiem chcieli sędziowie wziąść rząd w obronę przed napaścią prasy i opinię ogólną uspokoić.

AUSTRYA. *Wiener Zeitung* ogłosiła nominacyą 23 nowych członków izby panów. Z Polaków zostali zaszczyceni tą godnością: Dr. Jan Czajkowski prezes Izby adwokackiej we Lwowie, Dr. Zdzisław Marchwicki, wiceprezydent miasta Lwowa, hr. Franciszek Mycielski i hr. Jan Stadnicki.

KORESPONDENCYE.

Klimkówka pod Rymanowem dnia 23. grudnia 1894.

(Dokończenie)

Ta dodatnia strona Waszej działalności niejeden błąd (a któż go nie popełnia) wyrówna i naprawi.

Nawoływanie wszystkich warstw do świadomego występowania i brania czynnego udziału w życiu publicznem i politycznem jest nietylko chwalebnem ale obowiązkiem Waszym. Ale błędem wielu pism czysto ludowych lub mieniących się takowemi jest nawoływanie do solidarności argumentami i pobudkami niepochodzącymi z poczucia obowiązku obywatelskiego lub pracy nad podniesieniem swego stanu i bronienia jego interesów — (co jest zresztą także działaniem dla dobra kraju); lecz występowaniem przeciw innym warstwom społecznym więcej oświeconym, — może więcej majątkowo niezawisłym, które dawniej do życia politycznego się wziąwszy, niejako dominujące stanowisko zajmują.

Porachować się ze siłami! Chłopów niezawisłych majątkowo jest jeśli nie parę milionów, to przynajmniej kilkaset tysięcy, majątek, który oni posiadają jest kilkakrotnie większy, jak majątek tych kilku tysięcy właścicieli większych posiadłości. Każdy niemal obszar dworski jest mniejszy przestrzenią, nie licząc długów na nim ciążących — jak wieś, a majątek włościan w budynkach, w bydle, zapasach, etc. z pewnością większy jak większych obszarów, zwłaszcza w Galicyi zachodniej. Zdobądźcie oświatę dla ludu, zróbcie go obywatelem, a o gnębieniu i przewadze szlachty mowy nie będzie.

My, powiem wam otwarcie podołać nie możemy licznym obowiązkom obywatelskim a majątki nasze także na życie publiczne niewystarczają — topnieją przerażająco.

A i liczebnie szlachty gruntowej coraz to mniej, tak iż niedaleka chwila, gdy lud będzie musiał zająć znaczną część stanowisk tych, które szlachta jeszcze zajmuje, bo inaczej w ręce obcych się dostaną.

Dlatego nie ustawajmy w pracy nad budzeniem ludu, niech się garnie do życia publicznego, niech się kształci i dojrzewa, bo w nim przyszłość Narodu.

Chłopi dojrzeć muszą na obywateli Polaków, zanim szlachty nie stanie.

Ludzie wytrawni w życiu publicznem utrzymują, że zanim naród politycznie dojrzeje, musi przebyć całą szkołę życia publicznego, bo inaczej nie zdoła nawet ocenić i posłuchać ludzi zdolnych i pełnych poświęcenia, którzyby mogli wiele dobrego dla kraju zdziałać. Dowodów na prawdziwość tego twierdzenia sama Galicya dostarczyła dosyć, bo ludzie tędzy, których my wyzyskać nie umieli, znakomitych dzieł między obcymi dokonali. Gdy u nas nędza w kraju, Polacy ministrowie skarbu finanse Państw naprawiają, gdy u nas biedne strzechy po wsiach stawiamy a w miastach naszych walą się kamienice, architekci Polacy konkursa na pałace Bismarków wygrywają i mosty w Petersburgu stawiają. Gdy u nas przemysł nędznie wegetuje, Polacy patenta w Ameryce za wynalazki otrzymują. Gdy u nas najgorsze stosunki zdrowotne, naszych lekarzy panujący do siebie wzywają a Francuzi pomniki im stawiają.

Ten haracz, który obcym w ludziach dobrowolnie opłacamy, jest najcięższy ze wszystkich podatków, bo jest podatkiem ducha, cięższym jak podatek krwi w służbie wojskowej. Nemo propheta in sua patria — nikt nie jest prorokiem w swej ojczyźnie, mówi przysłowie — prawda — lecz biada Narodowi, co nie umie oceniać pracy i rozumu drugiego zwłaszcza w życiu publicznem, gdy sam nie pracuje albo mu brak oświaty.

Dlatego budzić trzeba, nawoływać do wspólnej pracy trzeba, ale nie wystarcza by pojedyncze wybitne jednostki które się w każdem społeczeństwie znajdą stanowiska wpływowe zajęły, ale szerszy ogół powinien się brać do pracy organicznej, wspólnej we wszystkich polach, do których ma przystęp otwarty i ten niech wedle sił pracuje.

Praca jest obszerna w której się tysiące pomieszczą: Autonomia gmin, powiatów, związków rolniczych, stowarzyszeń zarobkowych, kas, spółek handlowych i zarządów powiatowych kółek rolniczych; to jest szkoła życia publicznego i poznanie wzajemnych potrzeb.

Te wszystkie posterunki broniące naszego życia narodowego są niestety słabo obsadzone, a przecież to fundament, na którym dopiero gmach niezawisłości politycznej silnie budować można. Niechcę Szanowny Redaktorze, a jeśli list ten w Waszej gazecie umieście — kochani Czytelnicy, przezto co wyżej powiedziałem wstrzymywać Was od polityki, przeciwnie, ale chcę wzrócić Waszą uwagę na jeszcze jedno pole, na którem Was nie widać prawie, gdzie jednak ogromnie ważne sprawy krajowego znaczenia się obrabiają, sprawy i waszych interesów dotyczące, rodzaj sejmików które bardzo ważny a można powiedzieć poważny wpływ na uchwały Sejmu i Rady państwa w wielu sprawach mają.

Sejmików tych o zdanie posłowie i Rząd zapytują — w Sejmikach tych każdy pożądny człowiek członkiem być i głos zabierać może, w sprawach kraju rolniczego jak Galicya najważniejszych:

Mówię tu o obu c. k. Towarzystwach gospodarczych. Tam się odbywają narady nad regulacyą rzek, karczunkiem lasów, parcelacyą majątków, rewizyą katastru gruntowego, ztamtąd wyszła ustawa o licencyonowaniu buchaji, one wpływają na zakupno ogierów rządowych, ich zapytują w sprawach jarmarków i targów, dostaw dla wojska, soli bydlęcej, oni domagają się: zakazu fałszowania mączek nawozowych, ulg podatkowych, o zarazie bydlęcej, cłach, i. t. d.

Te Towarzystwa od pięćdziesięciu lat kraj z biedy dźwigać się starają, nietylko o swoich członków dbając, ale dla całego rolnictwa, z którego przecież wszyscy żyjemy, ulg i poparcia Rządów i Parlamentu się domagając.

Zaiste śmiesznem jest ale zarazem smutnem, że w kraju, gdzie żyje cztery miliony rolników, gdzie jest pięć tysięcy wsi, oba towarzystwa rolnicze razem, nawet trzy tysiące członków niemają, z których trzecia część jest adwokatów, doktorów, urzędników i t. d. i innych nierolników.

A obie gazety gospodarcze t. j. „Rolnik" i „Gazeta rolnicza" razem jednego tysiąca prenumeratorów nie posiadają. Widać że tak nam się dobrze dzieje i tak się dobrze na gospodarstwie rozumiemy, że ani się naradzać nad biedą nie potrzebujemy, ani niczego nowego do nauczenia się nie mamy. Czy myślicie, że może żartuję? albo może się mylę?

Otóż jestem prezesem oddziału Towarzystwa gospodarskiego na trzy powiaty: Jasło, Krosno i Gorlice, gdzie mieszka razem przeszło 40.000 rolników. Wieleż, myślicie że jest członków? Może 700, nie, siedemdziesięciu a z tych ani jednego chłopa, chociaż biedniejsi niższe wkładki płacą.

Bo chłopi w tych stronach takie wielkie krowy chowają jak kozy, że kilkanaście papierków warte, a tak dobrze gospodarować umieją, że do Ameryki po zarobek wyjeżdżać muszą. A gdy teraz w Ameryce zarobku nie ma, to zarobek przy nafcie ratuje. Ale ropa nie woda, z czasem ustaje, zanim więc ustanie, trzeba nam tak gospodarstwa poprawić, żeby nas potem wyżywić same mogły.

Dlatego każda gmina, każdy przysiołek, kółko rolnicze, powinno do Towarzystwa gospodarskiego należeć i posyłać swego delegata na zgromadzenia, a chłopi, co większe gospodarstwa mają, sami brać udział w naradach.

Taką wam radę daję, nie zasypiajcie gruszek w popiele ale wkraczajcie wszędzie gdzie macie drogę otwartą, a gdzie się ważne sprawy rozstrzygają.

Szanowna Redakcyo, kończę na tem mój list życząc Wam i Czytelnikom Waszym: Szczęść Boże!

St. Ostaszewski.

Głosy publiczne.

Z pod Sanoka.

W programie obchodu Kościuszkowskiego było między innemi zbieranie funduszu na stypendyum powiatowe imienia Kościuszki i pomnik Kościuszki w Sanoku stanąć mający. Na ten cel musiały nawet wpłynąć jakieś datki. Wypadałoby, aby komitet zajmujący się obchodem zdał sprawę ze swych czynności a w szczególności ze stanu funduszów na cele powyższe, coby równocześnie wpłynęło na ożywienie ofiarności. Obecnie jest możność po temu za pomocą sanockiej gazety. Oczekujemy tedy sprawozdania.

Czynny.

Ze stowarzyszeń.

Walne zgromadzenie nadzwyczajne odbyło się w „Kasynie" na dniu 12 b. m. o godzinie 8. wieczór. Debatowano na temat, czy niedogodny obecny lokal „Kasyna" należy zmienić na inny, czy też wystarczą pewne udoskonalenia w „Ramerówce". Z ramienia Wydziału referował sprawę prezes Dr. Łobaczewski, przedstawiając ściśle przedmiotowo konsekwencye obu wypadków. Nie odpowiedział on stanowczo na pytanie wyżej postawione, ale wobec nadzwyczajności walnego zgromadzenia, zwołanego bez inicyatywy wydziału, tylko na żądanie dwudziestu członków, wezwał petentów do podawania konkretnych wniosków.

Dr. Natan Nebenzahl jako jeden z tych, co podpisali prośbę o zwołanie zgroma-

dzenia, przemawia w długim wywodzie za pozostaniem w „Ramerówce“ przy zarządzeniu pewnej ściśle określonej adaptacyi, i zauważa, że tylko pewne grono członków „Kasyna“ domaga się zmiany lokalu, aby w ten sposób zadać cios śmiertelny „Towarzystwu dramatyczno-muzycznemu,“ które bez ofiarności ze strony „Kasyna“ absolutnie istnieć nie może. Ta ofiarność „Kasyna“ dla Tow. dram jest możliwą tylko w lokalu obecnym. gdzie Tow. dram. za czynszem bardzo niskim się mieści i ma na usługi salę koncertową. W innych lokalach sali nie ma, a ponieważ tow. dram. nie może z własnych funduszów wynająć sali przeto opuszczenie „Ramerówki“ przez „Kasyno“ jest oczywistą śmiercią Tow. dram.

Radca Jamiński uznaje obecny lokal wprost niemożliwym, albowiem trzy małe pokoiki, których „Kasyno“ rzyczywiście używa, są dla dziewiędziesięciu członk. rażąco szczupłymi. Brak należytej wentylacyi czyni atmosferę kasynową zabójczą, a wszelkie potoczne, codzienne rozrywki i zabawy tylko przy ogromnych niedogodnościach dadzą się praktykować. Wszystkie te usterki wzmagają się w nieskończoność w czasie, kiedy przez Sanok przejeżdża trupa teatralna lub czarny magik wynajmujący salę magistracko-kasynową. Wobec tych wielkich wad obecnego lokalu należy go porzucić a oglądnać się za większym. Czynność tę należy przekazać osobnej komisyi.

Adw. Dr. Gaweł popiera życzenia Dr. Nebenzahla, a polemizując gorąco z wnioskiem Radcy Jamińskiego oświadcza że „Kasyno“ musi w „Ramerówce“ zostać, że musi dbać o rozwój Tow. dram. i pomagać mu, gdyż w zamian za te zasiłki Tow. dram. obejmuje niektóre obowiązki Kasyna i skrupulatnie takowe ypełnia. Bez Tow. dram. Kasyno nie może istnieć. bo wtakim wypadku przeszłyby funkcye Tow. dram na „Kasyno“ a przecież „Kasyno“ przed laty właśnie w tym celu utworzyło Tow. muzyczne, żeby się niem wyręczać. Sam wreszcie potryotyzm domaga się Tow. muz., bez którego żaden obchód narodowy nie mógłby się w Sanoku odbyć.

Dyrektor Witoszyński nie ma nic przeciwko Tow. dram., ale w pierwszym rzędzie należy przestrzegać interesów Kasyna. Jeżeli Tow. dram. ma racyę bytu, to się utrzyma bez sztucznej pomocy zewnętrznej, którą mu Kasyno daje — jeżeli zaś żyje tylko jałmużną Kasyna to prędzej czy później jako niepotrzebne przestanie wegietować. Kasyno nie może się tak poświęcać dla Tow. dram., by z lokalu miało dla siebie trzy szczupłe duszne zadymione pokoiki, podczas gdy Tow. muz. prawie darmo zabiera większą część kasywego lokalu. Okoliczność ta zniechęca wielu członków „Kasyna.“ tak że nigdy do niego nie zaglądają — w usprawiedliwionej trwodze o własne zdrowie Pokój dla gazet zajęty jest cały stołem, bilard zajmuje kompletnie pokój drugi a trzy stoliki kartowe umieszczone w pokoju trzecim, w czasie grania czynią ten trzeci pokój także niedostępnym dla tych, co po dziennej pracy chcą przy rozmowie w „Kasynie“ wypocząć. Kto przeczytal gazety a nie gra w bilard ani w karty. musi coprędzej „Kasyno“ opuszczać, bo dla niego tam miejsca nie ma. Należy tedy lokal zmienić, a w tem celu wnosi p. Witoszyński, by rozpisać kunkurs na budowę domu, ktoryby „Kasyno“ wedle swego planu z góry dla siebie urządzić mogło.

Dr. Radlmesser rozwija pogląd Radcy Jamińskiego i oświadcza się za wybraniem komisyi, która będzie szukać odpowiedniejszego lokalu.

Radca Jamiński zbija argumenty adw. Dr. Gawła zastrzegając się przeciwko zarzutom, które Dr. Gaweł przeciw parti żądającej zmiany lokalu z zakulisów a nie z przemówien tejże partyi wyprowadzał.

Adw. Dr. Ślączka przemawia obszernie mniej więcej w myśl wywodów Dr. Nebenzala i Dr. Gawła i stawia wniosek zbliżony do wniosku Dra Nebenzahla o adaptacyi „Ramerówki“, a gdy Dr. Nebenzahl swój wniosek cofnął, pozostal wniosek Dra Ślączki jako przeciwieństwo pokrewnych wniosków Radcy Jamińskiego i dyrektora Witoszyńskiego.

Wreszcie Prezydent Dr. Stefko postawił z rzędu wniosek piąty podobny, do wniosku **adw. Dra Ślączki** zbliżony, a po porozumieniu się tych obu wnioskodawców uformowano z obu wniosków jeden, zdążający do adaptacyi obecnego lokalu po poprzedniem porozumieniu się z Magistratem. Do pertraktacyi tych zaproponowano trzech inżynierów pp. Adamczyka, Beksińskiego i Szomka, oraz trzech właścicieli realności pp. Dra Ślączkę, Dra Gawła i Dra Czyżewicza.

W czasie dyskusyi wyłaniały się rozmaite kwestye formalne, w których zabierali głos jeszcze inni członkowie, a Radca Staruszkiewicz uważając, że któryś z mowców dotknął drażliwie Tow. dram., z ramienia tegoż Towarz. podał pewne wyjaśnienia. Dyskusya prowadzoną była w ogóle w tonie bardzo ożywionym a chwilami zdradzała pewne osobiste niechęci nawzajem z obu obozów wyrastające. Bezstronny słuchacz mógł zauważyć, że chodzi o coś takiego, czego żadna ze stron spornych wypowiedzieć nie chce, a niewielka sprzeczność dwóch naprzeciw siebie stojących wniosków była tylko pozorem do utarczki. Co było materyalnem istotnem w tej sprawie — nie można bez uprzedzeń odgadnąć.

Przy głosowaniu wniosek p. Witoszyńskiego uzyskał tylko trzecią część głosów obecnych członków; za wnioskiem p. Jamińskiego oświadczyła się wyraźna połowa obecnych a prezes Dr. Łobaczewski rozstrzygnął na korzyść przeciwników wniosku. Wniosek zaś wspólny Dra Gawła, Dra Ślączki i Dra Stefki miał nieznaczną większość; — zarządzoną więc zostanie restauracya i adaptacya lokalu dotychczasowego.

Z kronikarskiego żywota.

KORESPONDENCYA
OD NASZEGO KRONIKARZA.

Dziurdziów, dnia 19. b. m.

Zamiana „Gazety sanockiej“ na dwutygodnik dała szanownej Redakcyi możność udzielenia mi krótkiego urlopu, który wyjazdami w okolicę sanocką wykorzystać postanowiłem.

Zaspy śnieżne zatrzymały mię — dłużej aniżeli mi to było przyjemnem, we fatalnym ze swego nazwiska Dziurdziowie i zmusiły mię do zapoznania się z tutejszymi stosunkami i zajściami, których wiązankę szan. Redakcyi przesyłam. Po umieszczeniu „przesłania wiązanki“, w korespondencyach małomiejskich niezbędnego i zawsze tam widniejącego, aż mi lżej na sercu i spodziewam się, że mi teraz podanie nowin o wiele łatwiej pójdzie. Otóż w Dziurdziowie spora liczba członków „klubu polityczno-myśliwskiego“ doprosiła się zwołania Walnego zgromadzenia w celu zmiany dotychczasowego lokalu, w celu więc pozornie niewinnym, i w ścisły zakres klubu samego wchodzącym. W rzeczywistości jednak sprawa ta dotknęła pośrednio dalsze sfery, bo w takim Dziurdziowie, klub polityczno-myśliwski wynajmując „Kółku (według niektórych i „kołkowi“) spiewacko-baletowemu lokal i salę za więcej jak dostępną cenę, opiekuje się tem samem członkami dziurdziowskimi, którzy za 25 centów miesięcznie szlachetnejsze uczucia z zakresu muzyki i baletu w mieście podtrzymują i szerzą. Wywiązała się przezto mimowolnie z kwestyi lokalowo-klubowej merytoryczna walka muzykofilów przeciw członkom, którym muzyka ochotnicza i fortepiany domowe na razie wystarczają i którzy zniechęceni nie chcą nadal na to pozwolić, by im co wieczór do spokojnych wykładów strzeleckich z przyległej sali próbami muzycznymi hucznie wtórowano. Wobec faktu, że jeden z wnioskodawców swego własnego wniosku pół na pół a przewodniczący i zgromadzenie w całości nie rozumiali, przebaczycie, że i dla mnie nie wszystko było jasnem. Mieli naprzykład rozpisać konkurs, w który to konkurs popadłoby „Kółko“ spiewacko-baletowe po zmianie dotychczasowego lokalu klubu. Dla przeprowadzenia adaptacyi lokalu, czynności czysto prawniczej, wybrano trzech inżynierów a urządzenie restauracyi w kamienicy miejskiej poruczono dwom prawnikom i jednemu lekarzowi; Klub urządził formalną licytacyę tysiącami Magistratu, nie chcąc wierzyć, że **Magistrat na to ucho co od** strony Klubu, zupełnie nie słyszy. Toczyła się więc, jak już nadmieniłem, dyskusya prawie zawsze o tem samem „Kółku“, dlatego też nie bierzcie mi za złe, jeśli przebieg Walnego Zgromadzenia odpowiednio do substratu dyskutowanego skreślę technicznemi wyrażeniami. Przewodniczący zreferował polecenie wydziału, który z dyskrecyi nic nie polecał, zupełnie *andante* a przed postawieniem pierwszego wniosku zrobiło się *pianissimo*, bo — nikt na razie gotowego wniosku nie miał. Zrobiono całotaktową pauzę. Po pauzie zabrzmiała pierwsza z kraju struna, co w łonie „Kółka“ jest najbardziej harmonijną a w cudzym klubie stała się dyssonansem. Szkoda, że trio t. j. cofnięcie pierwszego wniosku nie miało miejsca przed jego *introdukcyą*, bo ten porządek nie byłby z pewnością wywołał gwałtownego zaburzenia umysłów i języków. Dyskusya przeszła we *fortissimo* i tempo *di galopp*, a słodkie „soki kasynowe“, zamiast osłodzenia toku walnego Zgromadzenia, coraz bardziej go kwasiły. Wywiązał się powoli kwartet wnioskodawców, któryby z pewnością do licznej urósł orkiestry, gdyby się nie znaleźli przezorni wnioskodawcy na zamknięcie dyskusyi, którzy mowcom klucz basowy zakładali. Publiczność zniecierpliwiona domagała się zakończenia koncertu, w skutek czego też do głosowania nad wnioskami przystąpiono. Jako sumienny sprawozdawca chcę tylko nadmienić, że powyższy kwartet na tercet zeszczuplał, gdyż pierwszy wnioskodawca swoją strunę i cierpliwość przewodniczącego tak naciągnął, że ją później przewodniczący, *cum multa voce et praesentium risu*, zmuszony był zwinąć i zdegradować ją do pośledniejszego instrumentu. Drugi wniosek gradatim upadł; trzeci tożsamo z powodu, że przy równem brzmieniu głosów przewodniczący oddał swój akord partyj wnioskowi przeciwnej. Czwarty więc wniosek *praestoso*, *maestoso et acclamatioso* wygrano. Zresztą jakby przypadkowo. walne Zgromadzenie odbywało się w czasie próby z „Jasełek“ i było też szopeczką w swoim rodzaju.

Miałbym jeszcze kilka zajmujących wiadomości ze sfer dziurdziowskich ale obawa, że szan. Redakcya tyle miejsca poświęcić mi nie może, zmusza mię do zakończenia „wiązanki“.

Ajakże.

KRONIKA.

Pamiętajmy o gimnazyum polsk. w Cieszynie.

Opłatek urządzony w „Sokole“ na dniu 8. b. m. wypadł pod każdym względem imponująco i wspaniale. Ta rdzennie słowiańska i chrześciańska uroczystość zgromadziła prawie wszystkich członków miejscowego „Sokoła“ oraz kilkunastu druhów zamiejscowych głównie zagórskich pod przewodnictwem Dra Galanta. Z Zarszyna przybył znany żołnierz polski Dr. Jodłowski.

Jak każe karność sokoła, stawili się wszyscy na oznaczoną godzinę, a prezes naszego „Sokoła“ Dr. Zaleski zagaił zebranie w sposób prawdziwie krasomowczy, wskazując łączność i wytrwałość w narodowej pracy jako pierwszy warunek sokolego życia. Uroczystość łamania się opłatkiem, to obchód familijny w „Sokole“ bardzo szczęśliwie zastosowany — bo „Sokół“ jest także rodziną złączoną nierozerwalnie wspólnością ideałów. Po tem zagajeniu przyjętem nadzwyczaj serdecznie przywitał szanowny prezes wszystkich uczestników wieczoru i wezwał zgromadzonych do wyboru przewodniczącego uroczystości. Jednomyślnym wyborem powołano na tę godność druha **Antoniego** Stupnickiego, a gdy Dr. Zaleski i wiceprezes p. Adamczyk obeszli całą salę z opłatkiem, zabrał głos p. Adamczyk i ze ścisłością oraz refleksyą parlamentarnego mowcy, a także nie bez ciepła serdecznego wzywał Sokolstwo do realnego traktowania sprawy narodowej i sokolej bez ogłuszania się jakiemś wymarzonem, nieuchwytnem pojęciem ojczyzny, stworzonem przez puste, krzykliwe frazesy. Trzeci z rzędu bardzo piękny toast wniósł skarbnik p. Giela na cześć żołnierzy z r. 1863. **w ręce obecnych na wieczorze kilku** przed-

stawicieli owego bohaterskiego poświęcenia.

Dr. Galant, naczelnik zagórskiej wycieczki, złożył „Sokołowi“ sanockiemu gorące życzenia od „Sokoła“ w Zagórzu, który jest jakby córką „Sokoła“ sanockiego, — a p. Krüger prosił matkę o prawdziwą macierzyńską opiekę nad córką. P. Samuel Nebenzahl z naciskiem podnosił myśli, poruszone przez Dra. Zaleskiego, jako takie, które najwyraźniej w sercach Sokolstwa zapisane być powinny.

Dr. Wł. Błyskal składał sokołom życzenia od Redakcyi „Gazety sanockiej“ i zapewniał ich o nabożeństwie tejże gazety dla idei sokolej. Burzę oklasków wywołało ruskie przemówienie p. Iwaniszyna z Zagórza tchnące bratnią zgodą Rusinów z Polakami. Żywy praktyczny dowcip p. Bańkowskiego uwydatnił się także na tym wieczorze, kiedy tenże wezwał zgromadzonych, aby nie poprzestali na mowach, ale by czynną składką poparli „Sokoła“ i by w ten sposób opłatek w roku przyszłym odbył się już we własnym domu Sokoła. Skutek był bardzo dobry bo p. Bańkowski zebrał w sali na budowę domu sokolskiego kwotę 32 złr. 27½ ct. Po tym kulminacyjnym punkcie wieczoru wniósł Dr. Błyskal toast na powodzenie nowej „Czytelni mieszczańskiej“ w Sanoku, p. Bańkowski odpowiedział p. Iwaniszynowi na zgodę dwóch bratnich narodów, p. Giela życzył „Gazecie sanockiej“ jak najświetniejszego rozwoju, a p. Józef Oklejewicz zachęcał do zakładania Sokoła po wsiach... aż wreszcie p. Stanisław Biega zakończył wieczór toastem wypowiedzianym z wielką siłą „Kochajmy się“.

W końcu p. Olbrycht zebrał na gimnazyum Cieszyńskie 4 złr. 5 ct. Pomiędzy przemówieniami śpiewał bardzo pięknie chór „Sokoła“ pod kierunkiem p. Sygnarskiego. Wieczór skończył się o godzinie 11½.

Delegaci gmin i obszarów dworskich w parafii łac. Sanok wybrali na dniu 16. b. m. do Komitetu parafialnego na nowy peryod sześcioletni Ks. Fr. Czaszyńskiego jako przewodniczącego, p. Stanisława Nowaka, właściciela Zahutynia, jako zastępcę przewodniczącego, oraz pp. Aleksandra Piecha i Jana Zielińskiego.

Rysia ogromny h rozmiarów ubito na polowaniu w lasach rymanowskich w dniu 20 grudnia 1894. Natychmiast po ubiciu odesłano okaz do Muzeum hr. Dzieduszyckiego do wypchania. Obok tego padła na polowaniu znaczna liczba zajęcy, lisów i trzy kozły.

Demoralizacya. Donoszą nam z miasta, że w tutejszej łaźni żydowskiej schodzi się równocześnie tak płeć nadobna, jak i brzydka wraz z niedorostkami każdego piątku na t. zw. „Schwitzbad“ — a całem zaklęciem strzegącem moralności jest utarta praktyka, że kobiety gromadzą się od jednej ściany a mężczyźni od drugiej. Uwiadomiamy o tem kompetentną władzę celem wykorzenienia rajskich zwyczajów.

P. K. Lipiński, odznaczony zaszczytnie we Lwowie, otrzymał znowu dyplom honorowy za swoje wyroby na wystawie w Bukareszcie.

Nekrologia. Olga z Truskolaskich Fihauserowa właśc. dóbr, zmarła w 19. roku życia w Niebieszczanach. — Leopold Pietrzkiewicz, teolog z IIIgo roku seminaryum przemyskiego zmarł w Zarszynie w 21 roku życia. — Franciszka z Gałeckich Szulcowa, wdowa po ś. p. Pawle Szulcu zmarła w Ustrzykach w 42 roku życia.

Przy ścinaniu drzew zabitym został na miejscu Józef Bartkowski gospodarz w Falejówce, przez nieostrożne podejście pod upadający pień.

Potwornego zamordowania własnej żony dokonał w Dąbrówce na dniu 6. b. m. Antoni Pałasz, gospodarz tamtejszy. Przebił on kutą żarnówką szyję swej ofiary przez usta na wylot, zadał jej kilka uderzeń obuchem w głowę i nogami ją deptał. Po tym fakcie zabrał znajdującą się w chacie gotówkę 7 złr. i pobiegł do Zagórza w zamiarze ucieczki. Żandarmerya pochwyciła go jednak i odstawiła do Sądu. Jako powód morderstwa przedstawiał Pałasz znajomym okoliczność, że żona go nie kochała. Morderca ma na szyi wielką szpecącą narośl a wejrzenie jego idyotyczne.

W aktualnej obecnie kwestyi lokalowo-kasynowej dowiedujemy się, że p. M. Schorr, restaurator, wniósł do Magistratu ofertę, że za lokal Igo piętra w Ramerówce zapłaci o 450 złr. więcej niż „Kasyno“.

W czytelni mieszczańskiej przygotowują amatorzy jeszcze na styczeń wystawienie „Jana Kilińskiego“ napisanego przez Fischera.

Kółko dramatyczno-muzyczne wystawia dzisiaj d. 20. bm. w „Sali miejskiej“ na rzecz ubogiej młodzieży szkolnej: Oratoryum Bożego Narodzenia czyli Jasełka — ze śpiewami w 3 aktach. Po przedstawieniu zapowiedziana jest zabawa dla dzieci złożona z gier towarzyskich.

Amatorkami i amatorami są tym razem nasze Milusińskie i Milusińscy oraz młodzież gimnazyalna — widowisko więc będzie niezwykłe i interesujące — zwłaszcza dla matek i ojców występujących dzieci, którym za przypuszczalne dobre wywiązanie się z ról przygotowują rodzice jakoteż inne ofiarne nasze panie wspólną fetę i zabawę.

O starszych też nie zapomniano, aby nie potrzebowali głodni przypatrywać się z apetytem posilającej się dziatwie — przygotowany bowiem przez nasze panie bufet dostarczy im za parę marnych groszy, które razem zebrane dadzą pokaźną sumkę na wspomniany wyżej cel, doskonałych, możemy zapewnić — przysmaków domowego wyrobu.

Sądzimy, że zbytecznem by było zachęcanie Publiczności do jak najliczniejszego zebrania się dzisiaj na sali bo i tak większość jest żywo interesowaną losem występujących na scenie drogich sercu istot — dla innych zaś już sam piękny cel, na który przeznaczony jest dochód z przedstawienia, powinien być aż nadto zachęcającym.

Walne zgromadzenie Towarzystwa Czytelni w Zagórzu odbędzie się dzisiaj d. 20. stycznia 1895 w lokalu Czytelni o godzinie 3. po południu.

Odpowiedzi od Redakcyi:

Panu J. K. Pismo zbyt osobiste — mogłoby tylko w Sądzie być wyzyskane. — *Pytajnikowi:* Losy prywatnej zabawy nie interesują szerszego grona Czytelników. — *Z. Z.* Prosimy bardzo. — *Innemu:* Jeżeli Szan. Pan zezwoli na małe zmiany — umieścimy. Kwestya postawiona za ostro. — *JWP. E. Gniewoszowi we Wiedniu:* Odpowiemy listownie. —

Sprawozdanie targowe.

Sanok, dnia 11. stycznia 1895.

Cena za 100 kilogr.:

Pszenica złr. 6·75., żyto złr. 5·75., jęczmień złr. 5·75., owies złr. —·—, groch złr. 7·75., bób złr. 5·50., kukurydza złr. 7.—., ziemniaki złr. 2·— siano złr. 2·50., słoma złr. 2·—.

NADESŁANE.

Podziękowanie.

Córka moja Eugienia 12-letnia uczenica VI. klasy, była przy wadzie sercowej przez dwa miesiące chorą na szkarlatynę wraz z zapaleniem nerek, zapaleniem płuc i późniejszą recydywą zapalenia płuc i nerek. Konsylium lekarskie wydało na nią wyrok śmierci — a przecież bezinteresowna, troskliwa, rzec można ojcowska opieka lekarska Wgo Pana Dra. Czyżewicza, c. k. lekarza powiatowego w Sanoku, uratowała dziecko zgnębione dwukrotnym recydywistycznym zbiegiem czterech chorób, z których każda sama dla siebie mogła być śmiertelną.

Nie mając możności innego podziękowania zacnemu, poświęcającemu się w sposób prawdziwie kapłański lekarzowi — wybieram drogę podania faktu do publicznej wiadomości przez „Gazetę“ i serdeczne składając podziękowanie życzę Ci czcigodny Panie Konsyliarzu na Twej lekarskiej drodze tego samego błogiego szczęścia, jakie zgotowałeś ojcowskiemu sercu przez uratowanie dziecka.

E. B.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Dr. Władysław Błyskal. Z drukarni K. Pollaka w Sanoku.